Rok IV. Kraków, 7 października 1872. Nr. 79.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy Mikołajskiéj Nr. 445.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie złr. 1 cnt. 10,
w Austrji złr. 1 cnt. 25,
w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

OD REDAKCJI.

Redakcja „Djabła“ znajduje się obecnie przy ulicy Mikołajskiéj, nr. 445.

Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie . . . . 1 złr. 10 c.
w Austrji z przesyłką pocztową 1 „ 25 „

PP. Prenumeratorowie, którzy złożyli tylko złr. 1, zechcą łaskawie brakujące 25 centów nadesłać *przekazem pocztowym.*

Adres gospodarza Cichockiego z Kaszub złożony na Jubelfeście w Malborgu.

Najjaśniejszy, Najpotężniejszy Cesarzu i Królu, Najmiłościwszy Królu i Panie!

W dzisiejszym dniu stuletniéj rocznicy oderwania Prus Zachodnich od Rzeczypospolitéj Polskiéj, racz Wasza Cesarska Mość przyjąć z rąk ciemnych mieszkańców Kaszub, nakazany przez policję służalczy hołd i życzenia na ten jubileusz łupiezców.

Kiedy przed stu laty nasi ojcowie zabrani zostali przemocą do powstającego z gwałtów i podstępów państewka pruskiego, wtedy i oni zmuszeni byli składać hołd chytremu przodkowi Waszéj Cesarskiéj Mości, ale wtedy spodziewali się oni przynajmniéj, że (jak w starożytnym Rzymie, powstałym również z bandy opryszków), nastąpią *błogosławieństwa surowego i sprawiedliwego prawodawstwa, obrona wolności słowa i myśli, a skutkiem tego swoboda społeczna, dobrobyt, poszanowanie naszego plemienia, jako Słowian, obrona religji naszéj;* — my wnuki, przekonawszy się, że to były *mrzonki polskie,* — dziękujemy teraz Waszéj Cesarskiéj Mości, sami nie wiedząc za co i składamy pokorne śluby wiecznego poddaństwa przed Jego Najwyższym Tronem.

Ale nietylko hołd i głupota prowadzą nas przed Najjaśniejsze Oblicze, lecz chcemy także złożyć świadectwo, że tylko my nie podzielamy przekonań i dążności naszych rodaków, którzy się z nami nie zgadzają i nawet nami gardzą, ale nic to nas zachwiać nie zdoła.

Ciemne nasze życie, głupi téż wyraz naszego hołdu, wszakże Wasza Cesarska Mość raczy przyjąć zapewnienie, że pochodzi on z namowy gorliwych Kulturträgerów, pałających nienawiścią ku wszystkiemu, co samém swém istnieniem przypomina odwieczną a dotąd niestartą plamę domu Hohenzollernów.

I na nas spada krew wylana w 1866, 1870 i 1871 r., a wnuki nasze będą nieszczęsnymi potomkami tych z naszych braci i dzieci, którzy pod głośném dowództwem Waszéj Cesarskiéj Mości w rzeziach lat ostatnich, pożogą i rabunkiem wielkość nowopowstałych Niemiec przypieczętowali.

W pokorze błagamy Wszechmocnego Pana nad Pany, to jest księcia Bismarka, aby taki stan rzeczy na długo zachować raczył, a pewni, że prośba nasza wysłuchaną zostanie, zostajemy najniższymi sługami i t. d.

Brusy i okolica, wrzesień 1872 r.

Józef Cichocki
właściciel szołectwa w Brusach.
(*Dodano dwieście podpisów*).

OBCHÓD MALBORSKI.

Poemat krzyżacki.

(Dokończenie.)

V.

W krakowskim zamku wśród sali tronowéj
Zasiadł Kazimierz, król wielkiéj Ojczyzny,
Mężów senatu w krąg srebrzą się głowy
Z licem poważném, pooraném w blizny.
W gronie ich cisza zaległa grobowa,
A Jan Bayzenus przemawia w te słowa:

„Królu potężny, stajemy przed Tobą
Wysłańcy pruskiéj ziemi nieszczęśliwéj,
Dotkniętéj krzywdą, klęskami, żałobą,
A łącznéj z Polską staremi ogniwy;
Bo przed wiekami — wie o tém świat cały —
Piastowskie rządy Bałtyku sięgały.

„Lecz gdy wśród książąt wybuchły niezgody,
Gdy Polska poszła w podziały częściowe,
Gdy dzicz pogańska niszczyła wam grody,
Piasty wezwały rycerstwo krzyżowe,
By wytępiło srogiego pogana,
A kraj zdobyło dla Chrystusa Pana.



218

„I w naszych przodkach krew ojców nie zmarła,
Zbiegli się tłumnie pod mistrza sztandary
I przez pół wieku dawali swe gardła
W obronie swobód, Ojczyzny i wiary.
Mistrz obietnicą wolności ich wabił,
Aby krwią cudzą kraj cudzy zagrabił.

„Lecz nie dla wiary krzyżactwo się biło.
Chuć panowania gnała je na bitwy;
Zakon nas gnębił i przymuszał siłą
Iść z nim na łupież do Żmudzi i Litwy.
Wnet i na Polskę gnali świętokradce,
Niewoląc dzieci walczyć przeciw matce.

„Za krew przelaną mamy dziś zniewagi,
Krzywdy i ucisk, łupieże, impety;
Pofałszowali nam miary i wagi,
Grabią majątki, spodlili monety;
Wstydem i hańbą oplwali nam czoła
I oczernili przed Głową kościoła.

„Dziś walczym z nimi na śmierć i na życie,
Aby odzyskać wydarte swobody;
Pada kwiat ludu, krew płynie obficie,
Wsie spustoszone i w zwaliskach grody.
Nie żal nam ofiar. — O, słodsza śmierć taka,
Niż życie w jarzmie podłego krzyżaka!

„Lecz Bóg wszechmocny, wielki, miłosierny,
Natchnął nas myślą, ażeby Cię, Panie!
Błagać o pomoc i o zmiłowanie;
Abyś lud pruski — nieszczęsny a wierny —
Wziął pod obronę ojcowskiéj opieki
I Prusy z Polską połączył na wieki.

„My dobrowolnie wiarę Ci przysięgam;
Niech więc dwa ludy mir wieczny zespoli.
Staniem za Polską z mieniem i orężem,
Podzielim losy w doli i niedoli,
I nigdy naszych nie zaprzem się zbawców,
Tylko nas wyrwij z rąk sprosnych oprawców!“



219

Kazimierz posły wysłuchał łaskawie,
Rozesłał wici po ziemi wszéj lackiéj;
Hojnie krew polska polała się w sprawie
Wolności pruskiéj; aż hydrze krzyżackiéj
Po latach boju łeb został skruszony
I ziemie pruskie wzięły Jagiellony.

VI.

Tak krwią wylaną wspólnie a sowito,
Wspólną ofiarą i wspólnemi trudy,
Prusy się zrosły z Rzecząpospolitą
I jednem ciałem stały się dwa ludy.
A kiedy wtargnął najezdnik zuchwały,
Syny ziem pruskich za Polskę stawały.

Na Moskwę, Szweda, Tatara, Turczyna
Mąż z nad Baltyku biegł walczyć ochotnie.
Pod Orszą, Wiedniem, na polach Kłuszyna
Krew polska z pruską zmięszana stokrotnie.
Miecz pruski wszędzie stal polską popierał
I rycerz pruski za Polskę umierał.

I odtąd zawsze w stuletnią rocznicę
Złączenia z Polską, wskrzeszenia swobody,
Obchodem pruskie święciły ziemice;
Radością brzmiały nadbaltyckie grody:
Dziękczynną brzmiały świątynie modlitwą
Za połączenie z Koroną i Litwą.

A krzyżak, krzyżak wciąż zapamiętale
Urągał niebu bluźnierczemi usty —
Gnijąc w próżniactwie, zanurzał się w kale
Gry i pijaństwa, hańby i rozpusty.
Podły a dumny, zuchwały a trwożny,
Gorzéj bydlęcia wiódł żywot bezbożny.

Nikczemnéj duszy, wytartego czoła —
Strwoniwszy przeszłość, a niepewny jutra —
Rycerz Chrystusa wyrzekł się kościoła,
Mnich katolicki przedzierzgnął się w Lutra.
Rzucił habitem jak łachmanem zdartym
I wrogiem Rzymu zrobił się zażartym.

A z brandeburskim złączywszy się domem
Wiecznym sojuszem podstępu i zdrady,
Odtąd wciąż śledził swém okiem łakomém,
Jako najłacniéj obedrzeć sąsiady.
Jako wilk węszy rozproszone owce,
Lub na bezbronne zbój czyha wędrowce.

Idąc z mocniejszym przy dogodnéj porze,
Ciągle się w większą rozrastał potęgę.
Wziął Polsce Bytom, a Szwedom Pomorze.
Tych zdradził chytrze, téj złamał przysięgę.
A tak podstępem lub siłą wojenną
Wpadały ziemie w tę paszczę bezdenną.

VII.

Aż siadł w Berlinie, na krzyżackim tronie,
Król wielkich mistrzów, zagłada na ludy;
Filozof w uściech, a korsarz w koronie,
Kapłan szyderstwa, kardynał obłudy.
Pochlebcy zdobią go *Wielkiego* mianem,
A dzieje — piętnem hańby niezmazaném.

Wstąpiwszy na tron, rozpoczął rząd nowy
Zdradnym napadem na habsburskie Pany:
Rozległe Szlązko wydarł cesarzowéj
Marji Teresie; ni wiek młodociany,
Cnoty, stan wdowi, ani płeć nie wzruszy
Zakamieniałéj krzyżackiéj téj duszy.

Wnet w Polsce dla się upatrzywszy żniwo,
Rzeczpospolitéj niemocą zuchwały,
Zalał jéj kraje monetą fałszywą,
Lud z łona rodzin porywał w dzień biały.
Okrył ją siecią podstępów swych brudną,
A kłamał przyjaźń przed światem — obłudną.

I układ tajny uknuwszy z carycą,
Wciągnął weń chytrze zdradziecką namową
Córę Cezarów — I dawną zwierzchnicą
Polską, jakoby szatą Chrystusową
Dzielił się w troje — w chwili gdy kraj Lechów
Dźwigał się z błędów, niemocy i grzechów.

Fałszerz monety, zdradzieckich mistrz planów,
Łupieżca krajów i zakał ludzkości
Oto Fryderyk — ideał Germanów,
Najwyższéj u nich wzór doskonałości!
O biada! biada wszelkiemu ludowi
Którego wielkość król taki stanowi!

VIII.

Polska upadła.......

IX.



Dzisiaj w Malborgu w stuletnią rocznicę
Obchód rozbioru — igrzysko ohydne,
Podłe a głupie. — Czyż z grobu bezwstydne
Wstało krzyżactwo? — Nie, to ich dziedzice
Cieszą się w Panu — lubują się w zbrodni;
W niczem odmienni — w niczem nieodrodni.

Też same gody, z tą tylko różnicą,
Że tu część mieszczan dawnych pruskich grodów,
Z psiarnią krzyżacką śmią nad męczennicą
Pastwić się razem — Niepomni obchodów,
Któremi przodki święcili w téj porze,
Śluby swe z Polską — wolności swéj zorzę.

Dziś w Marienburgu, w wielkich mistrzów sali
Orgje krzyżackie podrzeźnia zła farsa,
Opryszki płaszcze zakonne nawdziali,
Merkury w zbroję ustroił się Marsa,
Knechty berlińskie udają pogany,
A Bayzenusa gra Winter pijany.

Gwarnie obchodzą zbrodnię swą zelżywą,
Na polskiéj ziemi łupieżce bezwstydne,
I na mogile pogrzebanéj żywo,
Święcą swój rozbój przez uczty ohydne;
Nie pomni, że to biesiada na grobie,
Nie pomni wieszczby: *„dziś mnie, jutro tobie“*.

Po świeżym gwałcie na francuzkiéj ziemi,
Gdy jeszcze ciepła krew ręce ich broczy
Chcą prawdę zgłuszyć krzyki pijanemi,
Bezczelném kłamstwem rzucić ludom w oczy:
Że to lud pruski święci w zbiegowisku
Swe uwolnienie z polskiego ucisku.

Dziś ziem już brakło, więc chciwe wydzierce
Język i wiarę, te skarbów ostatki,
Chcą nam odebrać — chcą wydrzeć nam serce,
Bijące wieczną miłością dla Matki;
Oplwać jéj pamięć i wszystko co święte,
Narzucić mowę i imię przeklęte.

Lecz jeszcze żyje naddziadów Bóg stary,
Choć go przeczycie — żyje Bóg Jagiełła!
W uściech dźwięk polski — a w sercu dość wiary,
Żyje pieśń *„Jeszcze Polska nie zginęła“*
W niejednéj piersi szlachetna krew bije,
Sto lat niewoli, a Polska wciąż żyje.

Buto krzyżacka! rób, ale patrz końca,
Pamiętaj, że jest Nemezys dziejowa,
Że twa potęga nie zatrzyma słońca,
Że nie wiész jeszcze, co Bóg dla cię chowa.
Lecz jeśli runiesz — to powiedzą dzieje:
Wzięli zapłatę mieczowi złodzieje!!



221

Wiadomości miejscowe.

Jutro w b. kościele św. Scholastyki odbędzie się uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Magistratowi, że w ciągu upłynionego tygodnia ani jeden dom nie zawalił się w Krakowie.

Urywek z posiedzenia pewnéj Rady.

Sprawozdawca. W kwestji wyłożenia ulic asfaltem, jest do życzenia...

Radca I. Za pozwoleniem... nie ma nic do życzenia, mamy bruki doskonałe, o czém najlepiéj mogę sądzić, bo posiadam tę wiadomość z pierwszego źródła — od dostawcy kamieni.

Radca II. Nie przeszkadza to wcale, że asfalt może być lepszy i tańszy. Musi za nim wiele zalet przemawiać, kiedy go zaprowadzają w Londynie, w Paryżu i Warszawie.

Radca I. Myli się szanowny kolega, byłem w Warszawie przed dwudziestu laty, a wszyscy narzekali, że w asfalcie w czasie upałów nogi grzęzną po kostki.

Radca II. Przepraszam szanownego kolegę, bo to był zwyczajny smołowiec, a dziś mowa jest o asfalcie.

Radca I. Smołowiec czy asfalt, jeden djabeł — mnie idzie tylko o to, że nie można pozbawiać zarobku tego, który zakupił wszystkie kamieniołomy w okolicy, jedynie dla dogodzenia potrzebom miasta.

Radca III. Słuszna uwaga.

Radca IV. Czysty patrjotyzm...

Sprawozdawca. Sekcja wnosi, aby dozwolić przedsiębiorstwu, sposobem próby, wyłożyć asfaltem część rynku, a po upływie roku, jeżli się próba uda, zapłacić umówioną cenę. Dalsze zaś asfaltowanie ulic, zostawić ocenieniu i decyzji Rady.

Radca II. Próbę można zrobić, ale czy się uda, czy nie uda — nie płacić.

Radca III. Zgadzam się na próbę, ale z poprawką, aby wyłożyć asfaltem wszystkie główne ulice miasta, z terminem trzechletnim — i także bezpłatnie.

Radca I. Znajomy mój, właściciel kamieniołomu, o którym wspomniałem, zapewnia, że kamień kostkowy wystarczy na 40 lat, należałoby więc i dla asfaltu naznaczyć niekrótszy termin, jeśli mamy przyznać mu pierwszeństwo.

Radca IV. Moi panowie, miasto nasze jest za biedne na tak kosztowne próby; niestósowném jest również, aby każdą nowość, którą cudzoziemcy wymyślą, zaprowadzać zaraz i u nas. W Warszawie asfalt wprowadzony został dopiero od sześciu lat; o ile słyszałem, zyskał tam powszechne zadowolenie; ale dla nas tego nie dosyć; czekajmy cierpliwie; jeśli w Warszawie asfalt wytrzyma czterdzieści lat próby... to...

Sprawozdawca. Ależ po czterdziestu latach znajdą już może jaki inny, ulepszony środek brukowania ulic...

Radca IV. Tém lepiéj, w takim razie nie będziemy już rozprawiać o asfalcie, ale o tym nowym wynalazku.

Radca I. A tymczasem kamieniołomy mego przyjaciela będą miały ciągły odbyt...

Wystawa krakowska

rękodzielniczo-przemysłowa.

Jedną z najprzykrzejszych w życiu sprawozdawcy jest niezawodnie chwila, gdy zmuszony jest pisać o rzeczy, o któréj, pomimo najszczerszych chęci, jednego przychylnego słowa powiedzieć nie może.

Z tego wstępu domyślicie się łatwo, że nie zbyt jestem wam wdzięczny za włożenie na mnie obowiązków sprawozdawcy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowéj.

Kufel piwa tenczyńskiego i kieliszek szampana z fabryki Hoffa nie osłodzą mi przykrego zawodu.

A zawód to najkompletniejszy!

Nie wiem, w czyjéj głowie powstała myśl urządzenia wystawy w Krakowie, w przeddzień wystawy wiedeńskiéj — przyznać jednak muszę, że pomysł ten nie należał do najfortunniejszych.

Kraków chciał *wyprzedzić* Wiedeń — przypomina to nieco bajeczkę o *kuciu* — ale *„comparaison n'est pas raison“* — wejdźmy do sali.

Na wstępie trzeba się potknąć o olbrzymią *beczkę do piwa* p. *Argasińskiego* z Jarosławia. Co ta beczka ma znaczyć w tém miejscu: czy godło naszego miasta? a jeżeli godło, to czy dla tego, że próżna, czy też dla tego, że dobra tylko do piwa??...

Pan *Myśliwiec* komu chciał się przysłużyć swoją toaletą? czy naszym żonom, żeby ze wszystkich stron mogły obejrzeć swoje włosy i tiurniury, czy też naszym córkom, aby zdaleka widziały zbliżających się adonisów? I jedno i drugie zbyteczne; bo szyniony lepiéj oglądać w ręku aniżeli w lustrze, a do panieńskich buduarów adonisy nie mają wstępu, z wyjątkiem chyba — ale to do wystawy nie należy.

Czarny garnitur p. *Chmurskiego* może być w bardzo dobrym guście, ale, zdaniem znawców, tak jak dziś jest (bez poduszek), nasuwa uczucia choleryczne, co nie może być dla nikogo pożądaném.

O powozach nie wiele mogę powiedzieć, bo nigdy w nich nie jeździłem, a zresztą powóz bez koni robi na mnie wrażenie werthejmowskiéj kasy pana Z., w któréj nigdy nie ma pieniędzy.

Pan *Salba* lepszy zrobiłby interes, gdyby zamiast herbów Polski, naszemi własnemi częstował nas herbami. Téj Polski mamy już po uszy— choć na wystawie dajcie nam o niéj zapomnieć.

O wyrobach rymarskich p. *Szklarskiego* mógłbym wspomnieć cokolwiek, ale znajdujący się przy téj firmie dodatek „z Warszawy“ — zwalnia mnie od oceniania wyrobów *obcokrajowych.*

Tuż obok wznoszą się z jednéj strony wyroby kamieniarskie p. *Hochstima,* z drugiéj blacharskie p. *Filipowicza,* ale o jednych i drugich także wolę zamilczeć, podzielając w zupełności zdanie znawców, że Kraków jest za małe miasto, aby mógł rzeczywiście coś podobnego produkować. Lepiéj krótko powiedzieć, że to *muszą* być wyroby zagraniczne.

Gdzie to p. *Wyspiański* myśli zaprowadzać swoje ozdoby sztukatorskie i architektoniczne? czy przypadkiem nie w nowo walących się domach? w takim razie radzę mu, aby *wysadził ad hoc* biednych robotników obarczonych familjami, a sam nie kładł głowy pod ewangelję.

Pan *Hoff* także nieszczególną obrał drogę popisu ze swoim szampanem. Dobroci wina nikt nie ocenia ze smaku; dość np. postawić butelkę napełnioną żółtawym płynem i dobrze powalaną, a każdy zaraz pozna, że to jest stary węgrzyn. Toż samo z szampanem; etykieta to grunt — częstowanie każdego, kto się nawinie, nic nie pomoże...

— Pan dobrodziéj nie raczy pokosztować lekkiéj przekąski tarnowskiéj?

Skosztowałem i w téj chwili przyłączyłem się do jednogłośnego chóru wielbiących wędliny tarnowskie — ale

— Panie *Ligęzo!* jeśli pan sądzisz, że uprzejmość twoja, a nawet choćby niezaprzeczona dobroć kiełbas, ozorów, szynek, salcesonów itp. *skonwinkuje* mnie i skłoni do napisania choć jednego pochlebnego słowa — toś się pan grubo omylił. Wieprzowe delikatesy otoczyły już czoła nasze aureolą — sławy téj nie damy sobie wydrzeć nikomu. Miałeś pan wystawę w Tarnowie — tam trzeba było laury zbierać.

Po przekąsce ciągną mnie na *Bok tenczyński* — całuję rączki — z Tenczynkiem spotykam się na wszystkich wystawach — daję więc nura, i jakbym wymierzył, znalazłem się tuż przy *wojnickiém piwie.*

— Dobr..., nie, nie! szkaradne, niesmaczne... tak małe kufelki dają!!

Jeszcze nie ochłonąłem z oburzenia, czekając, czy nie dostanę drugiego naparstka dla naprawienia opinji o Wojnickim wywarze, a już żona ciągnie mnie daléj...

— Chodź, chodź... coś ciekawego ci pokażę.

Spojrzałem — przebóg! szyniony p. *Döning!* — 70 reńskich sztuka!... a moja żona, w dwa miesiące po ślubie, już im się chce przyglądać! Czyżby te krucze, lśniące warkocze, z któremi się tak lubię pieścić, także z podobnéj wystawy miały pochodzić?!......

Na moje szczęście, grono dostojników zwiedzających wystawę, zaczęło opuszczać salę, własna godność nie pozwala dłużéj i nam pozostać — wyprowadzam więc czémprędzéj żonę i dostaję się

z deszczu pod rynnę:

Najmilsza moja prosto z wystawy zaprowadziła mnie do L. Feintucha. — Święty Mederyku! patronie młodych małżeństw! weź mnie w swoją opiekę! Paryzkie i londyńskie okrycia, wachlarze, stroje, kwiaty, cacka, perfumy i tysiące drobiazgów, na które dość spojrzeć, aby zapragnąć wszystkie je posiadać — oto nowy koncept, na jaki zdobył się p. Feintuch, żeby nas biednych mężów do ostatniéj ruiny doprowadzić. I urządzajcież tu panowie przemysłowcy, postępowcy i rękodzielnicy wystawy krajowe; pracujcie i łamcie sobie głowy, aby zatrzymać pieniądze w kraju; znajdzie się zaraz taki p. Feintuch, który jedném rozłożeniem swoich towarów, skusi nasze poczciwe Ewy i zniszczy najlepsze nasze Adamowe zachcianki. — A co nasz magistrat tymczasem porabia? czyżby nie powinien zapobiedz podobnemu zgorszeniu... Dziś właśnie Ojcowie miasta wybierać mają nowego prezydenta; oby Duch święty natchnąć ich raczył, iżby wybór padł na nieżonatego. Żona prezydenta, przy pomocy p. Feintucha, wprowadziłaby do Krakowa zbytek Eugenji, a co za tém idzie, znajdziecie w *„Tajemnicach bezprawia“ Dziennika Polskiego!*

Wiadomości literackie.

Galicja stanie nareszcie w rzędzie cywilizowanych krajów Europy. Od 1 października zaczął wychodzić w Krakowie *pierwszy* dziennik polityczny, naukowy, społeczny, literacki, krytyczny, artystyczny, medyczno-chirurgiczny, statystyczno-astronomiczny, ekonomiczno-handlowy, teatralno-gramatyczny i humorystyczno-inseratowy. Zgodnie z powyższym programem, pismo to na zapytanie: *„Czego chcemy?“*, odpowiada: *„wszystkiego —* oprócz prenumeraty.“ Co do tytułu tylko, nie ma jeszcze nic pewnego; w prospekcie była *Latarnia,* pierwszy numer nazwał się *Pochodnią*, następne mają przejść na *Fidibus.... c'est ce que nous verrons.*

OBRONA
instytucji budowniczéj w Krakowie.

Suum cuique Krzyczą ludzie, wrzeszczą dzienniki, płaczą wdowy i sieroty, a wszystkie te krzyki, wrzaski i płacze spadają na niewinne głowy! „Domy się walą“ — wołają najobojętniejsi — „a nikt temu nie zapobiega i budownictwo miejskie śpi jak zabite“.

Fałsz to wszystko — wszystko nieprawda! budownictwo w całéj téj sprawie niewinne jak Ewa przed połknięciem jabłka — nie skosztowało dotąd owocu z drzewa wiadomości dobréj i złéj budowy; budownictwo oddawna już wietrzyło, że się coś zwalić musi — ale budowniczy nie będąc prorokiem — czy mógł odgadnąć, że się zawali dom Götza a nie dom Opida??!

Otóż właśnie na dom Opida budownictwo zwróciło całą swoją baczność i uwagę; zdaniem budownictwa, dom ten powinien był się koniecznie zawalić, a zdanie to było tak silnie ugruntowane, że budownictwo oczekiwało cierpliwie zupełnego wykończenia domu, w nadziei, że bądź co bądź zawalić się musi — i rzeczywiście, zawalił się dom Freilicha. W domu Opida *rysy* nie było jeszcze, ale budownictwo wiedząc z doświadczenia, że nic tak domu nie rujnuje jak pustka, zabroniło mieszkać w nim przez ciąg jednego roku. Tymczasem, znaleźli się tacy śmiałkowie, którzy bez względu na własne bezpieczeństwo, zamieszkali dom skazany na upadek. Budownictwo uznało fakt dokonany, pocieszając się tem, że właściciel za wynajęcie domu *bez konsensu* utraci 15-letnie prawo zwolnienia od podatków.— Wali się dom Ginziga — budownictwo nakazuje natychmiast wynieść się lokatorom z domu Opida, a w ich miejsce Magistrat *naznacza kwaterunek* — bo jeżeli dom grozi zawaleniem, to lepiéj już niech ginie wojsko, którego przeznaczeniem jest poświęcenie swego życia dla obrony spokojnych mieszkańców państwa. I tak, interesa szły bardzo porządnie i wszystko byłoby dobrze — ale p. Opidowi zachciało się na własne oczy ujrzeć ową niebezpieczną *rysę*, sprowadził więc *dziesięciu* kompetentnych a nie interesowanych znawców i razem z *biegłym* z budownictwa, od szczytu do fundamentów szukali, *biegły* biegał, macał, pukał, zemdlał *ze znużenia*, ale nic nie znalazł.

W tém huk... trzask... łomot!...

Biegły wraca do przytomności.... honor budownictwa ocalony!... bo dom się wali...

Trzeba prawdziwego nieszczęścia, że i teraz zawalił się dom na drugim końcu miasta — dom Goetza!...

I któż tu winien?!.... pan Opid — bo gdyby był odrazu zgodził się na opinję budownictwa i przyznał, że jego dom grozi zawaleniem — budownictwo zaspokojone z téj strony, miałoby czas pomyśleć o innych budowlach i dowiedziałoby się może, jakim cudownym wypadkiem, że w niewykończonym domu nie można *bez konsensu* zajmować piwnic na lodownie.

Z powyższego wyjaśnienia najoczywistszy wynika wniosek, że głównym winowajcą, odpowiedzialnym moralnie i materjalnie za wypadki walenia się domów w Krakowie, jest p. Opid. — Budownictwo zaś miejskie o tyle tylko może być wmieszane w tę sprawę, o ile, powodowane stosunkami przyjaźni i koleżeństwa z p. Opidem, zajmowało się więcéj jego interesami, aniżeli obowiązkami swéj służby.

Hic, haec, hoc!

Na wystawie rękodzielniczo-przemysłowéj.

Przed wyrobami p. Wieczorka.

Dama (do towarzyszącego jéj młodziana). Kup pan sobie te rękawiczki, będzie w nich panu bardzo do twarzy.

Złoty młodzieniec. Ah! pani! wola jéj to święty rozkaz dla mnie! lecz wolno się spytać, dlaczego te właśnie a nie inne?

Dama. Nie domyślasz się pan?

Złoty młodzieniec. Nic a nic.

Dama. Bo to *cielęce*.

TEATR.

Za kulisami
w dniu wystąpienia nowozaangażowanych artystów.

Dyrektor (do artysty dawnego). Jakież pańskie zdanie o debiutantach?

Artysta. Ona bardzo obiecująca, ale z niego nic nie będzie.

(Rozchodzą się; po chwili Dyrektor spotyka Artystkę dawną.)

Dyrektor. Cóż pani mówisz o debiutantach?

Artystka. On bardzo dobry, ale co z niéj, to panie Dyrektorze, nie będzie pociechy.

Przed afiszem Turcaret'a.

Pipiszewski. Nie dość że takie głupstwa grają, żeby przynajmniéj afisz porządnie napisali.

Safandulski. No, i cóż tam nowego?

Pipiszewski. Jakto, co nowego? nie widzisz jegomość, że już na polskie tłómaczyć im się nie chce; piszą po prostu *Le Sage*.

Safandulski. A jakżeż mieli napisać?

Pipiszewski. Po polsku, panie dobrodzieju! po polsku „*mądry*“.

Safandulski. Jak mi Bóg miły, masz pan słuszność, panie Pipiszewski. Co to za niedbałość!

Pipiszewski. Otóż to! lekkomyślność! francuzka dyrekcja! jak tu teatr nie ma upadać!...

Wiadomości
najostatniejsze.

Już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy następujące telegramy:

Sala Magistratu, dziś wieczór.

Dr. Dietl ponownie obrany prezydentem. Wybory odbyły się spokojnie: tylko trzech zabitych i dwudziestu czterech rannych. W téj właśnie chwili Dr. Dietl dziękuje tym, którzy mu głosu nie dali.

Ulica Grodzka i Rynek w pół godziny później.

Miasto spokojne. Wybuch rewolucji przytłumiony w samym zarodku. Podejrzane beczki u Fuchsa i Wencla zamiast prochu zawierają piwo. Innéj broni nie znaleziono. Powstańcy w milczeniu rozchodzą się do domów.

Zostawiając przyszłości ocenienie tak ważnego a przewidywanego faktu, dziś tylko ten *sens moralny* z niego wycisnąć możemy, że *Czas* najlepiéj zna krakowskie *nosy:* pozwolił się wszystkim wygadać do woli, przysięgać na słowo honoru, na świętą solidarność, na miłość rodzinnego miasta — a w przeddzień wyborów, jak im podkadził trociczką z domowéj apteczki — przysięgi poszły z dymem — *ruki po szwam i szlapy dołoj!*... Prawda *sąsiedzie,* jak to dobrze, że *ci panowie* nie znają Mickiewicza:

„A kto przysięgę naruszy,
. . . . !!!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.